

*Joanna Rutkowiak*  
emer. prof. Uniwersytetu Gdańskiego

<https://doi.org/10.26881/ae.2021.18.02>

*Łukasz Stankiewicz*  
ORCID: 0000-0002-4767-8877  
Ateneum Szkoła Wyższa

*Piotr Stańczyk*  
ORCID: 0000-0001-5092-9879  
Uniwersytet Gdański

*Karolina Starego*  
ORCID: 0000-0001-9232-7067  
Uniwersytet Gdański

*Tomasz Szkudlarek*  
ORCID: 0000-0001-9308-7106  
Uniwersytet Gdański

## Powrót do systemu? Dyskusja redakcyjna wokół tekstu Zbigniewa Kwiecińskiego z 1980 roku

**Piotr Stańczyk:** Sam nie wiem, czy pomysł na ten numer „Ars Educandi” zrodził się w głowie Gosi Cackowskiej czy w mojej. W każdym razie to miał być numer specjalny na okoliczność trzydziestej rocznicy ukazania się w Toruniu pierwszej części *Nieobecných dyskursów*. Uznaliśmy to za ważne, gdyż cały czas funkcjonujemy w świecie, w którym wyklucza się pewne sposoby mówienia i myślenia. Prawdopodobnie każdy trafia na takie dyskursy, z którymi się wcześniej nie spotkał, i nagle jest stawiany w wielkim zadziwieniu. Kiedy już opublikowaliśmy *call for papers* do tego numeru, sam znalazłem się w takiej sytuacji – po lekturze *Chamstwa* Kacpra Pobłockiego (2021). Zacząłem dopytywać rodziców o swoje pochodzenie klasowe. Z rozmów wyszło – co teraz wydaje mi się oczywiste – że prapradziadowie z obu stron to było chamstwo, a wolność uzyskali wyłącznie dzięki caratowi, który zdecydował się pognać polską szlachtę i znieść pańszczyznę. Co chcę podkreślić – przodkowie moi nie zawdzięczają niczego ich polskim ciemiężcom. W książce *Chamstwo* wyraźny jest wątek usuwania z przestrzeni publicznej, z publicznego dyskursu, innej historii niż warstwy uprzywilejowanej (choć niejednolitej społecznie), która to stała

się oficjalną historią narodową. Dla mnie jest to najświeższy nieobecny dyskurs, ale wiem, że musi być takich jeszcze mnóstwo. To jest jak z tematami tabu – tabu jest dopóty, dopóki nie zacznie się o tym mówić. Tych tematów jest oczywiście wiele, chociażby to, że wypychanie uchodźców za granicę nazywa się push-backami, a nie wywózkami, aby nie kojarzyło się to z działaniami sił zbrojnych totalitarnych reżimów. To są ćwiczenia dyskursywne, które dzieją się cały czas na naszych oczach i w których bieżąca władza jest wyjątkowo dobra.

A tekst Zbigniewa Kwiecińskiego (w niniejszym tomie) jest trochę jak zatrzymany zegar, który raz na 12 godzin wskazuje czas w sposób bardziej precyzyjny niż zegary atomowe. I nagle okazuje się, że ten artykuł z 1980 roku świetnie opisuje rzeczywistość, która nas otacza – i w ogóle, i w szczególności. Jakbyśmy zaczęli analizować konkretne punkty, które przedstawia Kwieciński, o wyobcowaniu władzy choćby, to myślę, że byłibyśmy w stanie z rękawa sypać przykładami takich procesów, które opisuje.

**Łukasz Stankiewicz:** Nie jestem pewien, czy tak to widzę. Generalnie wydaje mi się, że artykuł ten nie może być traktowany jako aktualny, ponieważ gdy był pisany, warunki były bardzo specyficzne i całkowicie inne niż obecnie. Źródła problemów, które definiuje Kwieciński, są inne niż nasze. Może poza kwestią władzy – ale wydaje mi się, że w tym przypadku podobieństwa są jedynie kosmetyczne. Natomiast jest jeszcze coś innego w tym tekście. Są to emocje, które się z tą władzą wiążą. Ale to wiem po dyskusji z Karoliną, a nie chcę mówić za nią.

**Joanna Rutkowiak:** Mamy tu wspólny problem: czy ten tekst pasuje do dzisiejszego dnia? Jako obraz czy opis rzeczywistości bardzo przywodzi na myśl teraźniejszość. Natomiast widzę różnicę w zakorzenieniu tej sprawy. Kwieciński boryka się z problemem, jak on to sam nazwał, relacji między upaństwowieniem a społecznieniem – wówczas mieliśmy silne upaństwowienie edukacji przy deficycie jej społecznienia. Natomiast my mamy teraz inne podstawy problemu: chodzi raczej o relację między upaństwowieniem a upartyjnieniem. Ale charakterystyczne jest to, że narysować ten obraz można prawie tak samo, mimo że ma on moim zdaniem inne zakorzenienie.

**Piotr Stańczyk:** To ja się może włączę jeszcze raz, *ad vocem* wypowiedzi Łukasza. Sięgnąłem do swoich notatek z lektury tekstu i patrzę na przyczyny kryzysu i jego obszary. Pytanie: co jest przyczyną, a co skutkiem? Bo to wygląda jak związek korelacyjny – bardziej współwystępowanie niż relacja przyczyna–skutek. Zresztą nie wiadomo, czy to pytanie o przyczynę i skutek jest z punktu widzenia koncepcji homeostatu, na którą się powołuje Kwieciński, odnosząc się do Lema.

Czyli pierwszą przyczyną kryzysu jest zmniejszanie się ruchliwości pionowej i liczby wolnych statusów. Czy ruchliwość pionowa jest w tej chwili większa czy mniejsza niż dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat temu? Trudno ocenić, choć jesteśmy świadkami procesu inflacji dyplomów. Z pewnością jest jednak mniejsza niż trzydzieści lat temu, na początku transformacji społeczno-ekonomicznej. Według badań Henryka Domańskiego (2004; 2020) z tą ruchliwością pionową nie jest aż tak

źle, ale nie jest też dobrze. Drugą przyczyną jest apetyt konsumpcyjny nieadekwatnie duży do możliwości jego zaspokojenia. Generalnie cała gospodarka kapitalistyczna po II wojnie światowej koncentruje się na tym, aby energia ludzka szła w produkcję i zaspokajanie potrzeb, które są sztucznie generowane przez kapitalistyczną fabrykę snów, czyli system reklamy.

Po trzecie – entropia ideologiczna władzy przy jednoczesnym zapewnieniu, że zawsze się ma rację. Tu na pewno działają mechanizmy łagodzenia dysonansów poznawczych (Tavris, Aronson 2014). Czy ta entropia ideologiczna występuje? Tak na szybko wynalazłem trzy przykłady tego zjawiska. Pierwszy – wycofanie się z aktów wprowadzających regionalnie strefy wolne od LGBT, czyli jednak ideologia anty-LGBT nie jest ważniejsza niż środki płynące z Unii Europejskiej. Drugi – czytałem analizy, z których wynika, że doły i środek partyjnych struktur PiS nie wiedzą, po co Ziobrze konflikt z Unią Europejską, jeżeli chodzi o kwestie sądownictwa i praworządności, bo można by było sobie to odpuścić i dalej rządzić. I trzeci – nawet minister Czarnek nagle chce, aby młodzież zamiast protestować jeździła na rowerach i bawiła się swoim życiem, czyli – zamiast twardego faszysty – wyrasta na dobrego apolitycznego wujka w stylu Gierka, który w latach siedemdziesiątych na fali spektakularnego wzrostu ekonomicznego „pozwolił” Polakom konsumować, bogacić się, jeździć fiatami 126p, zamiast zajmować się kwestiami politycznymi. Oczywiście, nie ma bezpośredniego połączenia między sytuacją z 1980 roku i dzisiejszą, poza tym, że mamy kryzys paliwowy i ryzyko stagflacji, identycznie jak po konflikcie Irak–Iran. Tylko oczywiście kryzys obecnie wywołany jest pandemią i odbudową gospodarek po lockdownach. Pewne podobieństwa jednak są. Na pewno to, że dzieli i rządzi jedna partia. Także wskutek ordynacji wyborczej, która jest w Polsce wybitnie niesprawiedliwa i dopuszcza do tego, że rządzić może jedna partia, jedna struktura – PiS, podobnie jak PZPR, stał się „naczelną siłą narodu”. Możliwe, że sama ta sytuacja bycia „naczelną siłą”, a nie ideologia, którą się wyznaje, w jakiś sposób demoralizuje, prowadząc do partyjniactwa, aparatczykostwa i entropii ideologicznej. I jeszcze jedna rzecz, kolejna cecha lub przyczyna kryzysu to – jak pisze Kwieciński – konflikt między patriotyzmem narodowym i państwowym oraz oficjalne uznawanie porażek za sukcesy. Nie wiem, o co chodzi z tym konfliktem form patriotyzmu. Najwyraźniej nie jestem wtajemniczony w język sporu politycznego lat osiemdziesiątych. Tam w ogóle dziwnie – dla mnie – Kwieciński zarysowuje konflikt z biurokracją centralną jako antyspołeczną – co jestem w stanie zrozumieć – ale jednocześnie także jako antynarodową... Na koniku ideologii narodowej na pewno nie będę jeździł, gdyż nacjonalizm jest moralnie skompromitowany. Ale już uznawanie porażek za sukcesy – to się po prostu dzieje. Wystarczy obejrzeć wydanie „Wiadomości” TVP, jeśli ktoś ma silne nerwy. Przykładem może być głosowanie Beaty Szydło przeciwko Donaldowi Tuskowi, który kandydował na przewodniczącego Rady Europejskiej. Otrzymała po tym przegranym głosowaniu kwiaty od Kaczyńskiego. Albo teraz – z góry przegrana batalia o Turów. A wcześniej walka rządu o wycięcie

Puszczą Białowieskiej z takim zapalem, który był godny lepszej sprawy. Ta władza ma takie tendencje, że jak się uprze, to już nie odpuszcza, a z każdej porażki zrobi sukces. To à propos podobieństw obu sytuacji.

**Karolina Starego:** W tekście Kwiecińskiego kluczowe wydają mi się nie tyle kwestie krytyki samej władzy, diagnozy stopnia jej degradacji czy stanu jej rozpadu, ile raczej efekty tej destrukcji. Myślę, że najbardziej istotne jest tutaj uchwycenie przez autora spłotu dwóch elementów, a więc rzeczywiście patologicznego funkcjonowania decydentów oraz jego wpływu na rzeczywistość społeczną. Kwieciński pisze przede wszystkim o dramatycznym kryzysie społeczeństwa wychowującego przez zaburzenie – czy nawet uniemożliwienie – warunkami socjalizacyjnymi realizowania humanistycznych celów wychowania. Korupcja władzy to korupcja społeczna. W tym zresztą widzę niepokojące symptomy tego, co później staje się elementem dominującym polskiego dyskursu nauk społecznych, a więc szukanie przyczyn rozpadu bazy w rozpadzie nadbudowy, sięgające daleko posuniętej indywidualizacji przyczyn wszelkich problemów – od ekonomicznych po społeczne. Można powiedzieć, że jest to zapowiedzią tego, co po transformacji stało się dominującą tendencją krytyczną w Polsce.

Tekst wydaje mi się jednak ciekawy z jeszcze jednego powodu – jego naładowania emocjonalnego. I tu widzę największe podobieństwo do naszej sytuacji historyczno-polityczno-społecznej. My również moglibyśmy napisać podobny tekst tu i teraz. Podobieństwo polega na tym, że czujemy – podobnie jak wówczas Kwieciński – frustrację, gniew czy nawet wściekłość i impuls do oporu. W tym sensie tekst jest przepełniony pasją. Ewentualna analogia, jaka się narzuca, to analogia do naszej subiektywnej odpowiedzi, frustracji i poczucia braku wpływu na rzeczywistość.

**Joanna Rutkowiak:** Czy nie zastanawia was to, jak się kończy tekst Kwiecińskiego? To jest typowa dla pedagogiki postulatyczna narracja. Mamy tam nawet sformułowania, że „należy” stawiać cele ważne i trudne, kształtować odpowiedzialność, wewnątrzsterowność i nastawienia prospołeczne, „należy” osłabić rywalizację... To mi się wydaje wspólną cechą naszej i jego sytuacji. To znaczy posługiwanie się hasłami: są szlachetne, sensowne, mądre. Ale pozostają właśnie w sferze haseł. A przecież dopiero realna zmiana systemowa coś w to wszystko wniosła. Myślę, że teraz – i chyba w pedagogice też się to dzieje – gramy taką hasłowością. Nawiasem mówiąc, jestem ciekawa w którym miesiącu on to pisał, bo to ważne w tym 1980 roku...

**Tomasz Szkudlarek, Piotr Stańczyk:** W listopadzie.

**Joanna Rutkowiak:** Właśnie, sądziłam, że musiał to pisać po Sierpniu. W każdym razie to mi się wydaje jakąś wspólną cechą współczesnego i tamtego czasu: że takie szlachetne, wzniosłe i wspaniałe hasła są nieskuteczne, jeśli za nimi nie idzie realna zmiana społeczna.

**Piotr Stańczyk:** Pani profesor, czy ta zmiana społeczna powinna iść za hasłami czy przed hasłami? Ucieszyłem się niesamowicie, gdy w tekście Kwiecińskiego zobaczyłem odwołania do Lema...

**Joanna Rutkowiak:** Ja myślę o tej części po Lemie.

**Piotr Stańczyk:** Tak, ale mówiąc Lemem o pedagogice, nie mówilibyśmy o hasłach, które miałyby potem jakoś funkcjonować w bycie społecznym, tylko raczej o przewidywaniu sytuacji, która miałyby nastąpić. I – o ile to w ogóle jest możliwe – przewidywać i tworzyć historię. Lem w *Dialogach* używa argumentu, że naukowa socjologia czy teoria społeczna musiałaby być 8 mld razy bardziej skomplikowana od neurologii, gdyż społeczeństwo działa podobnie do sieci i jest to sieć 8 mld sieci neuronalnych. Póki co jesteśmy zmuszeni działać chałupniczo na polu teorii społecznych, bo nie ma takich mocy obliczeniowych, żeby móc ogarnąć model matematyczny społeczeństwa. Tak czy inaczej Lem pisze o homeostatach, które podlegają oscylacji i miotają się między warunkami brzegowymi. W przypadku homeostatów biologicznych, kiedy przekraczają warunki brzegowe, zaczyna się wielkie wymieranie. Homeostaty społeczne jednak – jak mówi Lem – działają w inny sposób. Te biologiczne funkcjonują bardziej niezawodnie w tym sensie, że jeżeli przekroczy się warunki brzegowe, to się najzwyczajniej ginie i nie przekazuje się informacji zakodowanej w genach dalej. Natomiast homeostaty społeczne mogą działać dłużej pomimo stanu nierównowagi ze względu na ideologię. Jesteśmy w takiej właśnie sytuacji. W takiej sytuacji znalazł się też Kwieciński i całe społeczeństwo w 1980 roku, kiedy jeszcze trzeba było blisko dziesięciu lat, żeby ten system w końcu upadł, choć już na początku dekady wiadomo było, że musi upaść.

To trochę przypomina cykl powieści Isaaca Asimova *Fundacja* (Asimov 2013), w którym historia imperium jest już przewidziana przez psychohistoryków. Na wiele lat wcześniej wiadomo było, że imperium upadnie, i trzeba zrobić wszystko, aby ten upadek był mniej bolesny. I mam wrażenie, że to też musi upaść; chyba wszyscy wiemy, że to się stanie. Tylko pytanie kiedy? Gdy oscylacji, o których mówi Lem w teorii homeostatów, nie da się już łagodzić za pomocą środków kulturowych.

Jedna rzecz mnie jeszcze zastanawia. Nie chcę wchodzić w rolę profety, ale ciekawi mnie, co za dwadzieścia, trzydzieści lat będą myśleli ludzie? Sądzę, że wiem: jak można było dopuścić do tego, co w tej chwili dzieje się na granicy? Jak można było prześladować gejów i lesbijki? Jak można było zabraniać kobietom wykonywać aborcje ratujące zdrowie i życie?

**Łukasz Stankiewicz:** Chciałbym poruszyć kilka kwestii, zaczynając od tych wspomnianych przez panią profesor „należy”. Według mnie najbardziej rozczarowujące jest w nich to, że są one wewnętrznie sprzeczne, a przynajmniej w większości sytuacji społecznych. Zbigniew Kwieciński chciałby autonomii, odpowiedzialności i wszystkich tych neoliberalnych cnót jednocześnie, chce też zgody oraz braku konfliktów. Mam wrażenie, że jedyną sytuacją społeczną, w której można te elementy połączyć, jest rewolucja – a dokładniej jej wczesna faza, ponieważ mamy wtedy do czynienia jednocześnie z upelnomocnieniem i masowością. Natomiast w każdych innych warunkach społecznych, jak dostajemy jedno, to pozbywamy się drugiego. Tak więc prośenie się o te rzeczy jednocześnie jest wewnętrznie sprzeczne, chyba że chcemy wziąć udział w rewolucji.

**Joanna Rutkowiak:** A czy my dziś też popadamy w taką wewnętrzną sprzeczność?

**Łukasz Stankiewicz:** Do pewnego stopnia chyba jest takie stałe pragnienie połączenia sprzeczności. Być może to jest pragnienie, które w ogóle towarzyszy polskiemu dyskursowi od czasów „Solidarności”. W tym sensie, że na przykład w dyskursie, powiedzmy w cudzysłowie, „Gazety Wyborczej”, widać pragnienie, żeby wszyscy byli jednostkami pełnymi siły przebiccia, niezależności i nierozszczeniowymi, a jednocześnie żeby wszyscy skupili się wokół pewnego kompleksu ideowego i nie wychodzili poza niego. Sądzę, że tak, jest takie pragnienie.

Ale chciałbym się też odnieść do słów Piotra. Aspiracje konsumpcyjne – czy są niespełnione? W kapitalizmie nigdy nie są spełnione, ale tu nie o to chodzi. Chodzi o to, czy są spełnione w danej chwili. A teraz mamy bezrobocie niższe niż kiedykolwiek po transformacji i jednocześnie najwyższą partycypację ludzi w rynku pracy. Mamy wyższe płace, równość społeczną na poziomie Szwecji. Bo w Szwecji przez tak długi czas nierówności rosły, a u nas przez tak długi czas spadały, że w chwili obecnej stoimy na równi. Mamy stałe podwyżki płacy minimalnej, mamy realny system pomocy społecznej.

To nie jest tak, że ludzie, którzy głosują na PiS, głosują dlatego, że partia ta nie lubi gejów. PiS chciałby, żeby tak było, bo wtedy byłby samowystarczalny – w tym sensie, że wystarczyłoby wywołać wojnę kulturową o to lub owo, tak jak to robią republikanie w Stanach Zjednoczonych, i miałyby poparcie wyborców. W tym momencie tak nie jest. By utrzymać poparcie, PiS musi dawać i dawać, i dawać, i dawać – i bardzo dobrze, ponieważ nikt ludziom nic nie dawał przez poprzednie 25 lat. Dodatkowo ludzie mogą emigrować, więc jak jest źle, to tak robią. I z tego względu nie mamy bezrobocia, napięć społecznych i tym podobnych.

Co do awansu społecznego, to jest to po części kwestia, która dotyczy sporu wewnątrz elit. W tym sensie, że aspiracje do awansu społecznego są też aspiracjami jednej elity do zastąpienia innej. A nie było większego epizodu wymiany elit niż ten, który się dokonał, gdy PiS przejął władzę. Elity wymieniły się na te, które od tak dawna nie mogły się dorwać do miejsc, do których aspirowały, że zeszyły na pozycje antysystemowe. A jeśli chodzi o realną ruchliwość społeczną wśród reszty społeczeństwa, to nic o tym nie wiemy, bo nie mamy danych.

Więc według mnie myślenie o tym, że jest w naszej obecnej sytuacji jakieś podobieństwo do kryzysu – tego stałego kryzysu, który towarzyszył mniej więcej od 1975 roku systemowi komunistycznemu – jest całkowicie błędne.

Inną sprawą jest to, że PiS rzeczywiście próbuje robić podobne rzeczy jak władza komunistyczna, tylko że robi to w warunkach gry demokratycznej. Oni chcą wywołać jakąś wojnę kulturową: o gejów i lesbijki, o gender, o aborcję, o tych nieszczęsnych ludzi na granicy, po to, żeby przyciągnąć do siebie wyborców. Rzucają te tematy i patrzą, czy coś się przylepi. Bo jeśli się przylepi, to będzie to dla nich samograj – nie będą musieli już nic nikomu dawać, wystarczy powiedzieć, że lewacy chcą tego, a my chcemy tego. Ale nic się nie przylepia, wręcz przeciwnie. I przy ostatnim wielkim sporze – o aborcję – PiS stracił jedną czwartą poparcia.

Czyli oni próbują wywołać wojnę kulturową i zazwyczaj im się nie udaje. A gdy już im się udaje, to najczęściej przegrywają.

Z tego powodu myślę, że absolutnie nie można mówić o jakimś uwiąznię społecznym, ponieważ do wywołania go trzeba potężnej władzy – takiej jak komunistyczna. Obecnie jest inaczej – im więcej PiS robi, tym bardziej pobudza wszystko dookoła. Powiedziałbym, że pobudzenie społeczne, emocje społeczne, chęć partycypacji są większe niż kiedykolwiek. I to wyłącznie dlatego, że PiS próbuje toczyć te wojenki.

Natomiast komuniści realnie byli w stanie przykryć tę energię tak, jak przykrywa się gotujący gar. I to im w końcu wybuchło. A u nas te wybuchy następują bez przerwy – wokół nas i w nas również.

**Karolina Starego:** Pomimo narzucających się podobieństw jesteśmy jednak w nieco innej sytuacji strukturalnej, jeśli chodzi o relację czy raczej konfrontację „my” – „oni”, czyli społeczeństwo – władza. Ostatecznie, potencjalnie możemy mieć większy wpływ polityczny z racji warunków strukturalnych.

Myląca wydaje mi się również kwestia ulokowania odpowiedzialności, dość upraszczająca w tekście Zbigniewa Kwiecińskiego, jeśli chcielibyśmy ją zastosować jako logikę diagnostyczną do naszych własnych okoliczności. Lokowanie odpowiedzialności za diagnozowany rozpad społeczny w pojedynczym czynniku – w tym wypadku partii – wydaje się uproszczeniem bez względu na warunki strukturalne. Ale przede wszystkim przeniesienie tego do dzisiejszej sytuacji jest ostatecznie i paradoksalnie ponowną reprodukcją dyskursu indywidualizacji winy i odpowiedzialności. Analiza jednej partii politycznej – a nie jestem przekonana, czy w zamiarze opisywania aktualnych kryzysów do końca nam o to chodzi – wydaje mi się w gruncie rzeczy epifenomenem pewnej praktyki analizy i krytyki typu osobowości, która na nią głośuje. A tu już widzę niebezpieczną możliwość budowania pogardy klasowej. Natomiast odmiennosc naszej sytuacji polega na tym, że za chwilę to się zmieni. W czasie, o którym pisze Kwieciński, było jednak inaczej.

**Joanna Rutkowiak:** Ta rola partii wynika ze struktury politycznej. Jak powiedział Łukasz, w strukturze demokratycznej pewna partia wygrywa wybory i robi to, co w demokratycznych warunkach może robić. Korzenie kryzysu są zatem inne, ale obraz wciąż pozostaje podobny. Pierwsze moje wrażenie było właśnie takie – i z Tomkiem o tym rozmawialiśmy – że my to znamy.

**Tomasz Szkuclarek:** Może zacznę od tej ostatniej myśli. Zwróćcie uwagę, że pewnie od około czterdziestu lat mamy w filozofii społecznej, a pewnie jeszcze wyraźniej w filozofii kultury, namysł, czy przypadkiem to, co widać na powierzchni, nie jest ważniejsze od tego, co uznajemy za strukturę głęboką. Z tym się wiąże podejrzliwość, czy te struktury głębokie nie są być może retroaktywnie konstruowane jako protezy legitymizacyjne dla tego, co przeżywamy – a przeżywamy to tu i teraz, i właśnie powierzchniowo. W tym sensie podobieństwo emocji, niemocy i alienacji, które już nazywaliśmy, jako obraz, widzialna powierzchnia jest naprawdę znaczące. Natomiast jeśli mówimy o różnicach, to zaczynając od owych powierzchni, to – o ile ja to pamiętam, a jestem dostatecznie starym facetem, żeby tego doświadczać

świadomie – mam poczucie, że bunt lat osiemdziesiątych był naładowany większą dawką optymizmu i zakładał bardziej optymistyczną historiozofię niż to, na co możemy sobie pozwolić teraz.

**Joanna Rutkowiak:** Tak, zgadzam się.

**Tomasz Szkudlarek:** Głównie dlatego, że wtedy było rewolucyjne wrzenie z bardzo silnym poczuciem – mówiąc dzisiejszym językiem – coming outu i upełnomocnienia z uświadomieniem sobie, że jest nas tyle, iż nie może to być zignorowane. Bunt stał się tak masowy, że pojawiła się świadomość siły: mogą nas rozjeżdżać czołgami, ale wszystkich nie rozjadą. Mieliśmy zbiorowe doznanie mocy. Rzeczywiście pojawiło się coś, o czym mówił Łukasz, przywołując metaforę pokrywki zamykającej całą różnorodność w jednym garnku, który musiał eksplodować, aby jakikolwiek ruch stał się możliwy. Dzisiaj mamy do czynienia z innym zarządzaniem strukturą społeczną. Pokrywka jest cały czas uchylona i para może ulatywać bokami; jest to represyjny system, ale nie do tego stopnia, aby groziło to eksplozją. Co jest uderzające w tekście Kwiecińskiego, i w ogóle w myśleniu systemowym i strukturalnym, a pojawiło się też w wypowiedzi Piotra, gdy padło pytanie o strukturalne różnice pod przeżywaną sytuacją bezradności i alienacji, to samo owo domniemanie, że prawdziwe procesy toczą się właśnie „p o d s p o d e m”. A zatem, mimo że powierzchownie są dosłownie znaczące, to fundamentalnie ważne miałyby być to, co dzieje się „pod dekiem” – i to założenie, jak sądzę, wskazuje na być może istotne różnice. Po pierwsze więc w języku Zbyszka Kwiecińskiego – ale też w języku ówczesnej teorii społecznej w ogóle – bardzo silna była kategoria systemu społecznego. To się potwierdza w kategoriach zapożyczonych od Lema: jego systemowe teksty sięgają przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy naukowa wyobraźnia karmiła się cybernetyką (do której bardzo lubił się odwoływać). Potem się to poszerzyło o teorię systemów biologicznych i jej przeniesienia na systemy społeczne – Ludwig von Bertalanffy, Ervin Laszlo, funkcjonalizm, system jako organizm i tak dalej. Dziś widzimy społeczeństwo raczej przez pryzmat heterogeniczności, nieuzgadnianych antagonizmów, które mogą być zamrażane tylko tymczasowo i w związku z tym ciągle mogą być rozmrażane na użytek bieżących gier politycznych (jak na przykład wykopana przez PiS „spod lodu” kwestia niemiecka) – zauważcie, że używam tu metafory nawiązującej do innej fantastyki, do Jacka Dukaja (2017); jakakolwiek stałość jest tu odwracalnym zamrożeniem. Krótko: opozycja państwo–społeczeństwo, państwo–naród czy naród–społeczeństwo (nawiasem mówiąc – i tu uwaga do wypowiedzi Piotra – gdy Kwieciński mówi o narodzie, to raczej traktuje to jako synonim społeczeństwa; nie odwołuje się do ideologii nacjonalistycznej) – zatem: państwo, naród, społeczeństwo to bardzo silne totalizacje, które nie mają jednoznacznego przełożenia na współczesną wyobraźnię socjologiczną – poza niedawno reanimowaną i stotalizowaną wyobraźnią nacjonalistyczną. Utożsamienie narodu w tekście Kwiecińskiego z narodem wszechpolaków byłoby zupełnie nieuzasadnione. Dalej, myślenie o demokracji nie przebiega dziś chyba na osi państwo–społeczeństwo. Nie dlatego, że nie ma państwa. Ono jest i zostało zawłaszczone przez jedną



partię i rozpycha się w skali zbliżającej się do układu mafijnego. Natomiast nie ma społeczeństwa w sensie jakiegś jednorodnej istoty. Obecnie łatwiej jest ujmować konflikt polityczny jako konflikt między różnymi i zantagonizowanymi społeczeństwami: prawdziwymi i nieprawdziwymi Polakami, ludźmi liberalnymi i socjalnymi, społeczeństwami prawicy i lewicy, Polski wschodniej i zachodniej, homo i hetero (nawiasem mówiąc, nasza nastoletnia siostrzenica przewiduje, że ministerstwo edukacji zmieni niedługo łacińską nazwę człowieka z *homo sapiens* na *hetero sapiens*). Jesteśmy traktowani jak kolekcja ludzi, którzy mogą być dyskursywnie wiązani w dowolnie zantagonizowane paczki, łatwy łup dla doraźnych hegemonii budowanych na wywoływanych na trzy miesiące, do czasu zużycia, antagonizmach. Jak u Orwella, gdzie telewizja co jakiś czas ogłaszała zmianę frontów: trwa wojna przeciw Zachodowi w koalicji z Północą, a za miesiąc bez szczególnego wytłumaczenia przekształca się ona w konflikt z Południem w koalicji z Zachodem. Istotne jest tylko to, by w naszych umysłach trwała wojna. To jest Carl Schmitt (2007) w upiornej praktyce: polityka jest tam, gdzie mamy wroga – i w świecie nowych mediów jest to niewyczerpywalny zasób strategii podtrzymywania władzy. Co piętnaście minut można wynajdywać kolejny antagonizm i wykorzystywać go do nieustannego mobilizowania poparcia. A jeśli miałby się ten zasób wyczerpać, jeśli byłe społeczeństwo kompletnie już przestanie reagować na wojny kulturowe, to pozostanie wojna fizyczna – i nie mam najmniejszej wątpliwości, że i taki scenariusz w razie potrzeby wejdzie w grę. Mamy zmienioną ustawę o obronności, dosłownie już się używa retoryki wojennej w wypowiedziach dotyczących Unii Europejskiej, łącznie z nazywaniem jej IV Rzeszą. Ja wcale nie widzę tego jako czegoś niemożliwego, że w momencie, gdy retoryczne wojny kulturowe się wyczerpią, zacznie się szukanie poręcznego wroga do konfrontacji fizycznej. To, co się dzieje na wschodniej granicy, wyraźnie pokazuje takie tęsknoty<sup>1</sup>. A póki co te doraźne antagonizmy naprawdę nie mają żadnego oparcia strukturalnego w marksowskim sensie, gdzie antagonizm ma bazę w ekonomii<sup>2</sup> czy w kategoriach teorii krytycznej, gdzie można było widzieć wyalienowaną biurokrację gnębiącą społeczeństwo, które bez niej byłoby w stanie się samodzielnie organizować i dążyć do emancypacji. Zostaliśmy wpuszczeni do cyrku, w którym dzieli się nas na grupy niemalże na zasadzie ciągnięcia losów, i mamy ze sobą walczyć. Chyba nieprzypadkowo serial *Squid Game* powstał teraz i jest tak popularny – w czasie mediów społecznościowych, Trumpa, Orbana i Kaczyńskiego. Przecież to się dzieje nie tylko w Polsce.

<sup>1</sup> Nasza dyskusja toczyła się sześć miesięcy przed napaścią Putinowskiej Rosji na Ukrainę. Zauważmy, z jaką swobodą można było tworzyć dla tej inwazji uzasadnienia odwołujące się do „walki z faszyzmem” czy „denazyfikacji”. Ich absurdalność nie miała tu żadnego znaczenia.

<sup>2</sup> Chociaż w tym przypadku trzeba zauważyć, że marksowska interpretacja rosyjskiej inwazji jest absolutnie zasadna – absurdalna „denazyfikacja Ukrainy” może być odczytywana jako prowokowanie wojny z Zachodem w celu krystalizacji monopolistycznej pozycji Rosji na rynku paliw kopalnych.

**Piotr Stańczyk:** Tak, dobre porównanie.

**Tomasz Szkudlarek:** I toczy się to w kierunku bez wyjścia, bo dominująca partia konstruuje urządzenie władzy tak, żeby nie móc przegrać wyborów. Chyba każdy znaczący polityk PiS ma na sumieniu coś, o czym wiedzą pozostali uczestnicy gry, i za co może być sądzony. Nikt się stamtąd nie może wyłamać bez ryzyka procesu, więc dla obrony tak skonstruowanej „homeostazy” nie da się dopuścić do normalnej zmiany systemu przez „przypadkowy” wynik wyborczy. Krytycznym momentem demokracji nie jest bowiem to, jak się władzę zdobywa, tylko jak się ją oddaje: nie przez przewrót i szubienice, tylko przez głosowanie i powrót tych, co rządzą, do wcześniejszych zajęć w biurze lub ogródku. I tę możliwość spokojnego oddania władzy w inne ręce PiS sam sobie świadomie zablokował. Racjonalnie można to zrobić tylko wtedy, gdy planuje się rządzić wiecznie – to chyba najsilniejszy mechanizm utrzymywania bezwzględnej lojalności i posłuszeństwa wewnętrznego. Tu się naprawdę coś systemowo istotnego zmienia i dokładnie to może odbudowywać ten PRL-owski rodzaj klinczu, zamaznięcia systemu, mówiąc językiem Dukaja. Dlatego nie zgadzam się z Łukaszem, że ta gra toczy się w warunkach systemu demokratycznego: jest to już jedynie ułomna, elektoralna wersja demokracji<sup>3</sup>.

A wracając na marginesie do polityki PRL, to wojny kulturowe również i tam się toczyły, tylko że w czasach Gierka nie były one już tak wyraziste jak w czasach późnego Gomułki, gdy jego charyzma zniknęła i zaczął gwałtownie politycznie słabnąć. Mieliliśmy serię publicznych wrogów: prywaciarzy, Syjonistów...

**Piotr Stańczyk:** Afera mięsna...

**Tomasz Szkudlarek:** Tak, afera mięsna, spekulanci... Co charakterystyczne, to były chyba strategie podtrzymywania legitymacji władzy, gdy ta już gwałtownie słabła. Ta bliska naszemu doświadczeniu paranoja szybkich wojen kulturowych może więc oznaczać, że PiS się „moralnie zużył”. A wracając do tekstu Kwiecińskiego, przywoływana przez niego ontologia społeczna z czasu rewolucji „Solidarności”, gdzie silne społeczeństwo jest w konflikcie z aparatem partyjno-państwowym, wydaje się dziś nieadekwatna, tego dziś nie ma. Tamten układ był stotalizowany, bo byli „oni” – tak się potocznie mówiło o ludziach władzy, pod takim tytułem pisała „o nich” Teresa Torńska (2004). W efekcie tej totalizacji po stronie władzy byliśmy i „my”. Dziś „oni” i „my” się porozmnażali i to rozmnożenie obejmuje zarówno ludzi władzy, jak i ich wyborców. „Oni” są albo z PiS, albo z PO, albo – co trzy tygodnie – z Niemiec, z parad równości czy z samorządów. Ontologicznie to są

<sup>3</sup> W raporcie V-Dem z 2021 roku Polska została zidentyfikowana jako kraj, który z pozycji demokracji liberalnej przesunął się do modelu demokracji elektoralfnej (kraju, który nie respektuje reguł demokracji, ale utrzymuje instytucje wyborów dla legitymizacji nieliberalnej władzy). Przesunięcia w stronę autokracji uznano w raporcie za dominującą współcześnie trajektorię zmian; poza Polską obserwuje się je nie tylko na przykład w Turcji czy Rosji, ale też w Wielkiej Brytanii w czasie Brexitu czy w USA Trumpa. Co ważne, ilościowe wskaźniki tych zmian wskazują na to, że w Polsce dokonują się one najszybciej w skali globu (zob. *Autocratization turns viral: Democracy Report 2021* 2021).

zatem inne światy. Tylko dlaczego ta powierzchnia tak się tu powieliła? Wyczuwamy początek totalizacji?

**Karolina Starego:** Ja chyba jednak nadal będę obstawać przy tym, że sytuacja tylko powierzchownie czy pozornie jest podobna. I troszkę niepokoi mnie kierunek naszej dyskusji. Wydaje mi się, że budując tak dosłowne analogie, popadamy w pułapkę ramy, którą sobie zupełnie bez powodu narzucamy. Tym samym potencjalnie ograniczamy nasze spojrzenie diagnostyczne. Heurystycznie wydaje się to pociągające i atrakcyjne, ale aktualna sytuacja polityczno-społeczna może wymagać nieco innych narzędzi niż te zaczerpnięte z odmiennych warunków strukturalnych. W zależności od tego, jak postawimy problem, możemy się spodziewać takiej lub innej odpowiedzi. Niepokoi mnie to, że nasze odpowiedzi są już niejako gotowe. Z tego względu nie jestem pewna, czy szukanie ram interpretacyjnych w tekście Kwiecińskiego nie powoduje tego, że część problemów po prostu umyka nam z pola widzenia.

W nawiązaniu jeszcze do wypowiedzi Tomka, chciałabym dodać, że nie do końca zgadzam się z dość uniwersalizującym językiem „my” kontra „oni”. I w tym również widzę odmienność warunków strukturalnych. Mimo wszystko wydaje mi się, że Kwiecińskiemu łatwiej było mówić „oni-władza” w opozycji do „nas-społeczeństwa”. W naszym przypadku, w części „my-społeczeństwo” istnieje spora grupa ludzi, która boi się zmiany nie dlatego, że w wypadku jej nastąpienia nie będzie w stanie realizować swoich aspiracji „narodowościowych”, a więc identyfikacyjnych, czy wyrażać swojej tożsamości w esencjalistycznych terminach „my-naród”. Niepokój czy niechęć wobec zmiany ma raczej charakter ekonomiczny. W efekcie interes ekonomiczny, który stoi pod spodem wyborów politycznych, jest silniejszy.

**Tomasz Szkudlarek:** Ja się w pełni z tym zgadzam i dlatego mówiłem, że dziś nie ma społeczeństwa w takim „monochromatycznym” sensie. Są natomiast społeczeństwa w liczbie mnogiej, rozmaite grupy identyfikujące się lub identyfikowane według bardzo różnych kryteriów: ekonomicznych, kulturowych, religijnych, płciowych i tak dalej. Lekcje, które możemy wyprowadzić z tamtego tekstu dla siebie, są tylko pośrednie, bo przeniesienie go na dzisiejszą rzeczywistość i szukać dróg wyjścia w ideach z tamtego czasu się nie da. Może z wyjątkiem porzuconych pomysłów z czasu I Zjazdu „Solidarności”, gdzie mówiono o samorządnej Rzeczpospolitej, która miała być anarchistyczno-socjalistyczno-liberalną hybrydą samoorganizacji – tu możemy nawiązywać do idei homeostatu jako dynamicznego i zrównoważonego urzędowania siebie. Za to ta współczesna pluralna struktura raczej chyba odsyła do wizji Floriana Znanieckiego (2001) sprzed dokładnie stu lat: do Polski po 1918 roku, gdy trzeba było myśleć o państwie jako organizacji metaspołecznej, obok i trochę jakby przeciw wszystkim partykularnym społeczeństwom (Znaniecki używał tu liczby mnogiej!) zajęтым podtrzymywaniem swoich tożsamości i biologicznego trwania. Terytorium państwa zamieszkują tu zróżnicowane społeczeństwa religijne, narodowe, klasowe, etniczne i tak dalej, edukacja jest troską każdego z tych społeczeństw o trwanie i reprodukcję własnej kultury, a rolą państwa jest tworzenie ramy, w której te

wszystkie grupy i społeczeństwa mogą żyć razem. To jest perspektywa myślowa, która nie tylko jest nieobecna, ale nawet niemal niewyobrażalna obecnie w Polsce, bo wciąż chcemy ją widzieć jako coś do zhegemonizowania przez którąś z tych partykularnych narracji do postaci monolitu. Nie ma dziś wśród elit politycznych chyba nawet woli pomyślenia o państwie w kategoriach federacyjnych, gdzie społeczne różnice mogą trwać obok siebie w swobodnych relacjach i przepływach, gdzie rolą państwa jest tworzenie struktury mediacyjnej, wzajemnych powiązań i budowanie takiej matrycy interesów, w której te zróżnicowane społeczeństwa raczej wybiorą kooperację niż wojnę. Taka perspektywa federalistyczna byłaby dziś ważną opcją do poważnej rozmowy nie tylko, gdy myślimy o Unii Europejskiej, ale też gdy rozmawiamy o kryzysach i szansach państw ją współtworzących. Tekst Kwiecińskiego mocno mi uświadamia dzisiejszy rozpad figury społeczeństwa jako czegoś jednolitego, ale tłamszonego przez partyjno-państwowy aparat, od którego trzeba się uwolnić, bo „chcemy być sobą wreszcie”, jak w piosence Perfectu z czasu stanu wojennego.

**Piotr Stańczyk:** Chciałbym dodać kilka rzeczy. Kwestia biurokracji – nie jest z nią aż tak źle, to znaczy z unijną biurokracją, chociaż pewnie niektórym słowa te zjeżyły włosy na głowie. Część naszego społeczeństwa zwraca się do unijnej biurokracji niemalże jak w modlitwie: „Do Ciebie się uciekamy, święta, boża rodzicielko...”, biurokracja unijna, żebyś nas w jakiś sposób uratowała. To trochę przypomina sytuację chłopów pańszczyźnianych z czasów zaborów, którzy na nic dobrego nie mogli liczyć ze strony polskiej szlachty, a pisali listy do cesarza Austro-Węgier, skarżąc się na swój marny los. Dla części narodu lepsza jest ta siła zewnętrzna, bardziej spolegliwa w rozumieniu Tadeusza Kotarbińskiego (1987) niż władza krajowa. To pierwsza rzecz. A druga to pytanie, czy sytuacja z 1980 roku jest podobna do obecnej. Zależy, z jakiej perspektywy się spojrzy. Jeżeli byśmy wyobrazili sobie akwarium, to dopiero patrząc na nie z zewnątrz, widzimy wszystko, co się w tym układzie zamkniętym dzieje. Z punktu widzenia praktycznego, Karolino i Łukaszu, możliwe, że macie rację. Możliwe, że porównując dzisiejszą sytuację do peerelowskiej, mamy gotowe odpowiedzi i tracimy z pola widzenia rozwiązanie, które mogłyby doprowadzić do zmniejszenia naszego wyobcowania.

Natomiast co do perspektywy bardziej ogólnej – z uporem wracam do Lema, ale przecież jest on u Kwiecińskiego i nie można go pominąć. Nawet odrobiłem zadanie domowe i znalazłem ten fragment w *Dialogach*, na który Kwieciński się powołuje. Dla mnie w ogóle Lem jest w pewnym sensie pomostem pomiędzy scjentyzmem pozytywistycznym a marksizmem. Wyrasta z tych dwóch korzeni filozoficznych, które mają swoje początki w XIX wieku i ostatecznie pogrążają filozofię, metafizykę, zabobon, opium dla ludu niezależnie od tego, czy krytykę rozwinie po linii Comte’a czy Marksa. Rozumowanie, do którego odwołuje się Kwieciński, rozpoczyna się od akapitu 2755 (nie używam numerów stron, bo korzystam z czytelnika). Rozważania są następujące. Filonous zagadnięty przez Hylasa zaczyna przemyślać funkcjonowanie homeostatów, tego, jak one trwają, i że ich trwanie musi przybrać formę

równowagi dynamicznej. Zatem nie jest to proste trwanie, lecz rozwój. Filonous porównuje homeostaty biologiczne, populacje biologiczne i homeostaty społeczne, czyli te, które wytwarzają kulturę. Jego, a właściwie Lema, zdaniem homeostatom społecznym można narzucić trwałość przy użyciu jakiejś formy przymusu.

Wobec tego Filonous mówi, że w ewolucji biologicznej nie dochodzi do rewolucji. Przydarzają się one natomiast homeostatom społecznym, co dostrzeżemy z łatwością, gdy tylko przeanalizujemy ich procesy rozwoju. Rewolucje są więc charakterystyczne dla homeostatów społecznych – i mówiąc Paulo Freirem (1975: 59–60) – siła, która stoi po stronie warstw emancypujących się, jest tak samo gwałtowna, jak siła stosowana przez uciskających w procesie ucisku. I teraz Tomek mówi, że nie można mówić o społeczeństwie jako całości. Zgoda, społeczeństwo jest podzielone złożoną siatką konfliktów i nierówności, ale możemy myśleć o całości właśnie, gdy zaczniemy myśleć kategoriami oscylującego homeostatu. W takim wypadku mamy elementy pewnej całości – jednym elementem jest partia władzy ze swoją strukturą, kulturą organizacyjną, dziećmi, wnukami i pociotkami, którym trzeba dać pracę i którzy rozsiadają się w spółkach skarbu państwa i tak dalej.

Tak czy inaczej obie formy homeostatów, biologiczne i społeczne, podlegają oscylacjom – gdy zostaną przekroczone warunki brzegowe, rozpoczyna się wielkie wymieranie. Może ono zostać spowodowane katastrofą ekologiczną, którą na Ziemię sprowadził człowiek w antropocenie, lub jakąś – zdawać by się mogło – bardziej niezależną od nas sytuacją, jak kolizja Ziemi z asteroidą. Przy tym homeostaty społeczne mają trzy metody utrzymywania równowagi, a w zasadzie tłumienia oscylacji. Pierwsza metoda to ta zastosowana w 1989 roku: całkowitego usunięcia (na ile rzeczywiście było ono całkowite) systemu społeczno-ekonomicznego, elit, kultury organizacyjnej i tak dalej. Generalnie system po 1989 roku nie wyglądał jak ten przed 1989 rokiem. Pozostają jeszcze dwie metody, w których mamy do czynienia z zachowaniem oscylującego systemu. Pierwsza – cytując Lema – „Jest to użycie nagiej siły jako środka tłumiącego czy raczej maskującego oscylację. W systemie kapitalistycznym nazywamy taki sposób chronienia jego struktury przed wpływami rosnących wahań faszyzacją życia społecznego”. Na pojęcie faszyzacji mógł sobie Lem pozwolić w 1957 roku. Jeżeli zdaniem Kwiecińskiego Lem odpowiada w *Dialogach* na wydarzenia roku 1956, to język jest do zaakceptowania przez ówczesną ideologię i dla partii rządzącej. Natomiast już meritum diagnozy niekoniecznie, bo to, co robiła partia co jakiś czas, to właśnie była faszyzacja życia społecznego. Wczesny Gomułka – powiew wolności, późny Gomułka – siermiężny satrapa; podobnie z Gierkiem. Inaczej było już z Jaruzelskim, który wszedł do polityki w roli satrapy, ale później dobrowolnie oddał władzę, a następnie zrezygnował ze stanowiska prezydenta RP.

Filonous porównuje do sytuacji maszyny wpadającej w wibracje. Część energii jest przez nią zużywana do tłumienia wibracji, drgań, oscylacji samowzбудnych. A to oznacza, że proces tłumienia oscylacji pomniejsza energię użyteczną maszyny. W społeczeństwach, w których mamy duże rozwarstwienie społeczne, wydaje

się mnóstwo środków na ochronę, szyby pancerne w limuzynach, szkolnictwo niepubliczne i tak dalej. Mówiąc krótko, bogaci jeszcze bardziej alienują się od biedy, bo z klasami ludowymi nie mają już zupełnie nic wspólnego – poza tym, że wzbogacili się pracą biednych. Innym rozwiązaniem, ale wciąż w ramach faszyzacji, jest zastąpienie celów faktycznych celami rzekomymi społeczeństwa, a także celów realnych – czyli zaspokojenia potrzeb ludności – celami namiastkowymi. Te ostatnie umożliwiają przystosowanie psychiczne jednostki do stanu narzuconego. Za najbardziej irracjonalny cel rzekomy Lem podaje nacjonalistyczną ideę wspólnoty ziemi i krwi, charakterystyczną dla państwa faszystowskiego. Jeżeli PiS nie prowadzi takiej właśnie polityki za pomocą IPN czy zmian w programach szkolnych, za pomocą pełzającej reformy Czarnka, to ja nie wiem, jak to nazwać inaczej. Oni to robią, przy tym polityki publiczne są bardziej rozwinięte niż przy poprzedniej władzy, ale nie zapominajcie, że gdzieś tam w tyle głowy fundamentalistów jest hasło „nieważne, czy Polska będzie bogata, czy biedna, ważne, że jest katolicka”. I to jest typowy cel namiastkowy. W trakcie kolizyjnego kursu, na którym jesteśmy z Unią Europejską, coraz więcej celów namiastkowych i rzekomych będzie miało zastąpić zaspokojenie celów realnych i faktycznych. Przynajmniej do pewnego momentu, dopóki to nie wybuchnie, jak ten garnek, o którym wspominał Łukasz. Ostatnią metodą jest ingerencja w cykl ekonomiczny charakterystyczna dla pomysłu Keynesa. Tutaj Lem wprost odwołuje się do Marksa, pisząc, że prawo pauperyzacji proletariatu i prawo akumulacji kapitału mają charakter praw liniowych. Za sprawą ekonomii keynesowskiej udaje się władzy te oscylacje społeczne związane z cyklami ekonomicznymi ogarniać. Ośrodkiem, który ogarnia cykle ekonomiczne w większym stopniu niż władze krajowe, jest Unia Europejska. Nie wiem, jak bez wsparcia z zewnątrz będzie się to udawało. Podsumowując, tłumienie oscylacji ma charakter dwubiegunowy i oba środki mogą być stosowane jednocześnie: *love* i *hate*. Z jednej strony nie było po 1989 roku władzy, której policja łamała demonstrującym kobietom ręce. Nie było władzy, która dopuszczała się wywózki ludności czy przerzucała ciężarne kobiety przez granicę ponad płotem z drutu kolczastego. Czyli ewidentnie mamy tu faszyzację. Z drugiej strony nie było też takiej władzy, która lekką ręką dawała 500+, trzynaste i czternaste emerytury oraz podwyższała dynamicznie wynagrodzenie minimalne.

Sytuacja zatem jest skomplikowana, ale z pewnego oddalenia widzimy system, który poddany jest samowzbuudnym oscylacjom, które rosną. Tego może nie było widać za poprzednich rządów, ale – moim zdaniem – cały czas mamy do czynienia z jednym systemem społecznym, systemem późnego kapitalizmu.

**Joanna Rutkowiak:** Kilka słów na temat tego, co Tomek powiedział o społeczeństwie jako całości. Mnie się wydaje, że jest jednak czynnik, który nas scala. I – może niestety – jest to konsumpcja. Wydaje mi się, że zarówno to, co posiadane, jak i to, co upragnione, tworzy społeczny klajster.

**Piotr Stańczyk:** Konsumpcja i produkcja globalnie. Żyjemy w systemie międzynarodowego podziału pracy. Jedziemy na tym samym wózku – my, ludzie klasy

średniej z wielkiego miasta europejskiego, razem z kobietami z Bangladeszu i kierowcami Ubera ukraińskiego pochodzenia pracującymi w Polsce czy z kierowcami busów przewożącymi migrantów przez granicę.

**Joanna Rutkowiak:** To jest jasne, ale mi się wydaje, że – wracając do Kwiecińskiego – łączy się to z problematyką przystosowania i samoprzystosowania, gdzie nawiązuje on do Szczepańskiego. Jednoczymy się społecznie, nie używając do tego klajstru społecznego. Wiąże nas i czyni nas przystosowującymi się do tego układu konsumpcja. Zgadzacie się?

**Tomasz Szkudlarek:** To na pewno, to tworzy tę matrycę neoliberalnej logiki więzi społecznej, gdzie jesteście powiązani przez system ekonomiczny.

**Joanna Rutkowiak:** Nie tylko powiązani. My wspólnie go kochamy!

**Tomasz Szkudlarek:** Zgadzam się i to jest również istotny element – jak Łukasz zwracał uwagę – utrzymującego się poparcia dla tej władzy politycznej. Ten element będzie powodował, że w sytuacji, gdy ta władza już naprawdę poczuje się bezradna i wpakuje się w jakąś militarną wersję konfliktu, to nie będzie żadnego wybuchu społecznego w proteście, tylko masa ludzi będzie szczęśliwa, że ktoś broni, przed wrogami realnymi lub wyimaginowanymi, tego względnego dobrobytu, który duża część ludzi dzięki tej władzy uzyskała. Nie wolno tego wprost porównywać do sytuacji faszystów, ale przecież rządy narodowych socjalistów nie zaczynały się od prześladowań i ograniczania praw obywatelskich – może poza likwidacją trybunału konstytucyjnego i zapewnieniem sobie w ten sposób bezpieczeństwa prawnego – tylko od przywrócenia ludziom poczucia optymizmu i nadziei przez przerwanie kryzysu ekonomicznego i wprowadzenie polityki socjalnej. Urlopy macierzyńskie, ludowy samochód dla każdego, elektryczne odkurzacze i tak dalej – to było realne wyjście z poczucia niemocy i beznadziei. To między innymi powodowało, że społeczeństwo poparło militaryzację. Uwierzono, że dobrobyt i odzyskana po I wojnie godność są zagrożone przez wewnętrznych – jak Żydzi i komuniści – i zewnętrznych – jak Anglia – wrogów, których bardzo łatwo można było wskazać.

**Piotr Stańczyk:** Jesteśmy w innej fazie kryzysu ekonomicznego. W tej chwili wchodzimy prawdopodobnie w fazę stagflacji i bez pieniędzy z Unii Europejskiej nasza sytuacja będzie bardzo zła, nie będzie kapitału inwestycyjnego. To będzie raczej przypominało lata osiemdziesiąte, dogorywanie PRL, niż sytuację, kiedy jeszcze na początku II wojny światowej Niemcom żyło się lepiej, bo gospodarka była wspierana grabieżą z podbitych państw. Ale faszyzacja jest faktem, nie tylko w Polsce.

**Joanna Rutkowiak:** Jeszcze jeden wątek z tekstu Kwiecińskiego. Zauważmy, że gdy odwołuje się on do Szczepańskiego, mówi o jego wizji samoprzystosowania krytycznie, a nawet z pewną ironią... Wydaje mi się, że dziś taka krytyka byłaby jeszcze ostrzejsza.

**Łukasz Stankiewicz:** Nawiązując do słów Piotra, rzeczywiście mamy populistyczne władze w różnych krajach. Mieliśmy je w Stanach Zjednoczonych, mamy w Turcji, na Węgrzech, w Wielkiej Brytanii i tak dalej. Ale wydaje mi się, że PiS jest najsłabszą z tych władz, abstrahując może od Włoch. To widać w tym, jak PiS działa,

i w tym, co musi robić. Wcześniej porównywałem PiS do Partii Republikańskiej w Stanach Zjednoczonych. Większość wyborców republikańców święcie wierzy na przykład w to, że ostatnie wybory były sfałszowane. To oznacza, że udało im się zdelegitymizować system demokratyczny w mateczniku współczesnej demokracji. I oni żyją z tą nierzeczywistością, można powiedzieć. Natomiast nasza populistyczna władza musi nadal odnosić się do rzeczywistości. Nie jest u nas tak, że oni mogą, tak jak Trump, mówić o równości, jednocześnie obniżając podatki bogatym, i nie tracić przy tym poparcia. To tak nie działa. U nas rzeczywistość nadal odgrywa kluczową rolę i dlatego wydaje mi się, że to nie jest takie proste, żeby to, co jest, gładko przeszło w faszyzm, taki pełen faszyzm z wojną i tak dalej. Ale oczywiście mogą się mylić, bo wszystko jest możliwe i na tym też cała natura PiS polega, że on stale zaskakuje swoich oponentów.

Uważam też, że świetną sprawą jest to, co Piotr mówił o homeostatach. Oczywiście kwestia ta odnosi się do każdego systemu, ale to, co pisali Lem i Kwieciński, dotyczyło jednak sytuacji odmiennej od naszej. Naszym mechanizmem, pozwalającym na utrzymanie homeostazy, jest okresowa zamiana miejscami władzy i opozycji. I zamiana na PiS była chyba konieczna, nieunikniona po tylu dekadach liberalizmu. I rzeczywiście, nie wiemy, co będzie dalej, nie wiemy, czy oddadzą władzę. Możemy mówić, że nie, bo zasługują na trybunał stanu, ale zastanawiam się, czy mówiąc to, nie poddajemy się dyskursowi drugiej strony. Czy to jest obiektywne spojrzenie, czy raczej włączenie się w tę dualną sytuację tylko z perspektywy drugiej strony?

**Tomasz Szkudlarek:** System USA przez lata był oparty na takim dwubiegunowym układzie. Nazywano to systemem partii usługowych, które mają luźną ramę ideologiczną i w ciągu niewielu lat potrafią wykonać zwrot o 180 stopni. To go ustabilizowało jako bipolarną gwiazdę, która sama sobie wytwarza pole grawitacyjne i punkty odniesienia. I to rzeczywiście jest jakaś groźba (jeśli to jest groźne), jesteśmy chyba niedaleko od takiej zamkniętej matrycy.

**Łukasz Stankiewicz:** Chciałem jeszcze powiedzieć, że świetne jest to, co mówiłeś, Piotrze, o celach namiastkowych. To jest bardzo dobra kategoria i wydaje mi się, że ona doskonale opisuje te rozgrywane wciąż i wciąż wojny kulturowe. Tylko że te cele namiastkowe, które są nam w tym momencie proponowane, nie umywają się do tych, które zaproponował na przykład Hitler Niemcom. Bo jaki był mit założycielski nazizmu? Cios w plecy, który w momencie zakończenia I wojny światowej zadali narodowi niemieckiemu socjaliści i Żydzi. A mitem założycielskim PiS jest okrągły stół. To nie jest rzecz, która siedzi ludziom w głowach, to nie jest żywe.

**Joanna Rutkowiak:** PiS nie uznaje okrągłego stołu za założycielski dla siebie...

**Łukasz Stankiewicz:** W tym sensie, że okrągły stół był miejscem, w którym zblatowały się elity komunistyczne i opozycyjne, po to, by oszukać całą resztę społeczeństwa.

**Tomasz Szkudlarek:** Ale to umarło, zauważcie, że to już straciło moc strukturyzującą. O komunistach z PRL właściwie nikt dziś nie mówi. Tamtej wojny już nie ma, teraz mamy nowych wrogów.



**Piotr Stańczyk:** Wewnętrznych i zewnętrznych, strachy na Lachy.

**Łukasz Stankiewicz:** Strachy na Lachy, dokładnie. Wydaje mi się, że to nie ma takiej siły. Ta częsta wymiana wrogów sugeruje, że to po prostu nie działa w naszym wypadku.

**Piotr Stańczyk:** Miało być o nieobecnych dyskursach. Wracając do poprzednich wątków, nieobecnym dyskursem jest problem naukowości nauk społecznych, w tym pedagogiki – potworny problem metodologiczny, który polega na tym, że społeczeństwo ludzkie jest dziewięć rzędów bardziej skomplikowane niż mózg ludzki, a ten nie jest jeszcze dobrze poznany. Co dopiero mówić o globalnym społeczeństwie. W tym układzie – nie wiem, na jak długo – skazani jesteśmy na chałupnictwo, które może kończyć się, jak większość tekstów pedagogicznych, jakimiś „powinno się”, „należy”, jak to profesor nazwała – hasłowością. Co my mamy z tym zrobić? Zamilknąć w ogóle, czy próbować przewidzieć przyszłość – w obu przypadkach zostanie nam czekanie na zmianę, a nie jej powodowanie.

Druga kwestia, do czego to w ogóle miałyby zmierzać według Lema? Ty, Łukaszu, powiedziałeś, że są to dwie logiki, które się wykluczają. U Lema to idealne społeczeństwo, idealny homeostat ma zachowywać dynamiczną równowagę, czyli ma się rozwijać, reagować na zewnętrzne czynniki przy zachowaniu maksymalnej liczby stopni swobody członków homeostatu. Aby możliwości rozwojowe jednostek były zachowane, a nie „budujemy hutę”, „nie zostaniesz malarzem” albo „nie będziesz ćwiczył jogi, marsz do kościoła”.

**Tomasz Szkuclarek:** À propos Lema, taki przypis na marginesie. Skoro mówisz, że adekwatna wiedza o społeczeństwie wymagałaby hiperzłożonej socjologii, bo społeczeństwo to miliardy sieci neuronowych, to w *Golemie XIV* Lem (1981) pisał o takiej logice ewolucyjnej, dzięki której im bardziej złożony jest organizm, tym prostsze są mechanizmy jego systemowej regulacji. Piękny przykład to porównanie skomplikowanych biochemicznych regulacji na poziomie komórkowym i prymitywnej tłoczni brzusznej u złożonych organizmów. Krótko mówiąc, to może nie jest tak, że im bardziej złożony system, tym bardziej skomplikowane są mechanizmy jego regulacji? Wizja Lema jest bliska teorii Niklasa Luhmanna (2007), gdzie o relacji skomplikowanych systemów decydują kody binarne: ma pieniądze czy ich nie ma? Swój czy wróg? Kocha czy nie kocha? Hiperzłożone wnętrza systemów na zewnątrz, w relacji z innymi systemami, są koordynowane przez bardzo proste mechanizmy włączania albo wyłączenia z relacji<sup>4</sup>.

Dyskusja odbyła się 21 października 2021

<sup>4</sup> Zob. tekst Piotra Kowzana w niniejszym numerze; potrzeba redukcji złożoności jest dla Kowzana argumentem na rzecz powrotu do idei załgorytmizowanej inżynierii społecznej, tym razem wywodzonej z ontologii Gilles'a Deleuze'a i Félix'a Guattariego. Autor nie odwołuje się jednak do Luhmanna.

Coda: strach, wprost  
Komentarz Joanny Rutkowiak napisany 2 listopada 2021 roku

We wprowadzeniu do *Nieobecnych dyskursów*, napisanym ponad czterdzieści lat temu, Zbigniew Kwieciński – inicjator serii – uzasadniał potrzebę takiej literatury naszymi ówczesnymi brakami w dostępie do aktualnych tekstów naukowych, materiałów źródłowych i wzorów, które wynikały z półwiecznego odcięcia od świata, a także z konieczności powrotu do dyskursów rodzimych, zapoznanych w określonych okolicznościach historycznych.

Zastanawiając się dziś nad emancypacyjną rolą tego cyklu „wyższej alfabetyzacji pedagogicznej”, stajemy przed pytaniami o komentowanie czasu minionego, a także o jego aktualizację. Przekonuje mnie propozycja Tomasza Szkudlarka, aby w tej robocie uwzględniać dzisiejsze nieobecności, z podejmowaniem wysiłków wyszukiwania i werbalizowania ich dla lepszego rozpoznawania rzeczywistości.

Owe nieobecności warto odróżniać od wyników myśli krytycznej, pokrytycznej i od utopii – a takie namysły pedagogicy uprawiają. Zarówno projekty utopijne, jak i wyniki po- i krytyczne, kiedy przemyślane, nazwane, a nawet empirycznie przetestowane, nabierają tożsamości jako fenomeny, mają swoją tematyczną materię, dają szansę mówienia o czymś.

Inaczej jest z dyskursami neo/nie/obecnymi, jakie są wokół nas i w nas, z dyskursami, których dawniej nie zaznawaliśmy, a dziś nasycają atmosferę tak, że dotyka nas ich „nieobecna obecność”. Choć już obecne, występują one pulsująco: to zaznaczają się, to rozplývają, istnieją, nawet są wyraźne i zarazem nie ma ich, bywają uobecnianie na tyle powściągliwie, że aż wydają się nieistniejące, bywają też radykalnie negowane. Jest tak bodaj dlatego, że unikamy namysłu i mówienia o nich, gdyż albo uznajemy je za banalne, albo za niedookreślone, lub za zbyt nas obciążające, niekiedy wręcz bolesne. Wtedy odcinamy się od nich w imię własnego bezpieczeństwa.

Zaproponuję mały wstęp do namysłu nad jednym – i oczywiście nie jedynym – takim neo/nie/obecnym dyskursem, który odbieram jako szczególnie dziś znaczący. Mam na myśli *strach*, widziany jeszcze nie tyle jako dyskurs, ile jako temat dyskursu. Strach, odróżniany od lęku, jest napięciem emocjonalnym wywołanym przez zagrożenie realne, istniejące w rzeczywistości. Niekiedy energetyzuje on człowieka, a niekiedy osłabia, wywołując ucieczkę bądź znieruchomienie. Być może najbardziej dojmujące są nie tyle same te krańce, ile oscylacje i napięcie między nimi. Natomiast lęk odnosi się do ludzkiego odpowiadania na sytuacje wyobrażone, imaginacyjne, nierealne, wywołujące niedookreślone napięcia i ogólnie obniżające nastrój.

Zatrzymam się na strachu. Jestem zdania, że jest on obecnie dla nas dotkliwym dyskursem, a dokładniej – tematem dyskursu, nowym w tym sensie, że krąży wokół realnej możliwości destrukcji totalnej, która dotąd była raczej imaginacją, a więc tonacją lęku; jest ważny o tyle, że każdy ma jedno życie, a wszyscy razem mamy – póki co – naszą jedną planetę. A kochamy i życie, i planetę, chociaż traktujemy ten temat jako obliwiający do powściągliwości.

Strach, dotykający nas coraz bardziej, jest obecnie rozpowszechniany za pomocą cynicznych zabiegów, co sprzyja ujawnianiu się jego bezwzględności. Ogarnia on całość życia, dociera więc też do edukacji, która dawniej była myślna jako wyspa opiekuńczości i bezpieczeństwa. Strachowi podlega młodzież, rodzice, nauczyciele-wychowawcy, decydenci oświatowi, a krócej – całe społeczeństwo zaniepokojone o przyszłość. Mówią o nim przyrodoznawcy, medycy (szczególnie głośno psychiatrzy dziecięcy), psychologowie – terapeuci, artyści, ale nie pedagodzy. Dlaczego? Temat jest ciężki, wali w łeb, niektórym przychodzi na myśl najgorsze biograficzne wspomnienia. Ale temat jest prawdziwy, a prawda zawsze jest ciężka, także wówczas, kiedy postawisz ją na stole do wspólnego rozpatrywania.

Inny aspekt sprawy dotyczy języka. Zgodnie ze znanymi tezami Johna Austina w mowie wyróżniamy akty: lokucyjne (oznajmienie stanu), perlokucyjne (wywołanie skutku drogą słowną) i akty illokucyjne. Sens tych ostatnich, nazywanych wyrażeniami performatywami, zawiera się w tezie, że mówienie jest działaniem, czyli mówienie czyni pewne stany. Ilustruje się tę myśl popularnym przykładem przeprosin, które stają się, gdy przepraszający wypowie określone słowo. W aspekcie teorii mowy „strach” jest więc performatywem, co my potrafimy dla siebie ustalić. Skoro tak, to co zrobimy z tym neo/nie/obecnym tematem na aktualny dyskurs?

Zamiast odpowiedzi opowiem historię z okresu polskiego stanu wojennego 1981 roku. Jej bohaterką jest kobieta w wieku zdecydowanie podeszłym, osoba niesilna, nieekspansywna, ale o mocnym kręgosłupie. Wbrew ówczesnym zakazom komunikacyjnym obejmującym pocztę, telefony, pociągi, postanowiła dotrzeć do młodej części swojej rodziny zamieszkałej w odległym mieście, aby przekazać im przesłanie wynikające z jej doświadczenia życiowego. Zdecydowaną rozmową na posterunku ówczesnej milicji wymusiła dla siebie przepustkę jednodniowej, łącznie kilkusetkilometrowej podróży. Dotarła do miasta i mieszkania rodziny, zdjęła płaszcz, usiadła i powiedziała: „Przyjechałam po to, żeby wam powiedzieć, że macie się nie bać”, po czym zaczęła ubierać się do wyjścia na stację kolejową, wsiadła w pociąg i wróciła do siebie.

## Literatura

- Asimov I., 2013, *Fundacja*, tłum. A. Jankowski, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Austin J.L., 2018, *How to do things with words*, Eastford: Martino Fine Books.
- Autocratization turns viral: Democracy Report 2021*, 2021, V-Dem Institute, [https://docs.google.com/viewer?url=https%3A%2F%2Fwww.v-dem.net%2Fstatic%2Fwebsite%2Ffiles%2Fdr%2Fdr\\_2021.pdf&pdf=true](https://docs.google.com/viewer?url=https%3A%2F%2Fwww.v-dem.net%2Fstatic%2Fwebsite%2Ffiles%2Fdr%2Fdr_2021.pdf&pdf=true) [dostęp: 21.09.2021].
- Domański H., 2004, *O ruchliwości społecznej w Polsce*, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN.
- Domański H., 2020, *Ruchliwość społeczna i wzory zawierania małżeństw w Polsce*, „Studia BAS” nr 2.
- Dukaj J., 2017, *Lód*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.

- Freire P., 1975, *Pedagogia do oprímido*, Porto: Afrontamento.
- Kotarbiński T., 1987, *Opiekun społegliwy* [w:] *idem, Pisma etyczne*, red. P.J. Smoczyński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Lem S., 1981, *Golem XIV*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lem S., 2010, *Dialogi*, Warszawa: Agora.
- Luhmann N., 2007, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk, Kraków: Nomos.
- Orwell G., 2013, *Rok 1984*, tłum. T. Mirkowicz, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.
- Pobłocki K., 2021, *Chamstwo*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Schmitt C., 2007, *The concept of the political*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Tavris C., Aronson E., 2014, *Błądzą wszyscy (ale nie ja)*, tłum. A. Nowak, Sopot: Smak Słowa.
- Torańska T., 2004, *Oni*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- Znanięcki F., 2001, *Socjologia wychowania*, t. 1–2, Warszawa: PWN.

### Streszczenie

Dyskusja zorganizowana przez redakcję „Ars Educandi” dotyczy aktualności diagnoz społecznego kryzysu w czasie upadku systemu komunistycznego w Polsce. Wydany w 1980 roku tekst Zbigniewa Kwiecińskiego stał się pretekstem do rozważań na temat podobieństw i różnic tamtego systemu do obecnej formy autorytaryzmu w Polsce, do pytań o logikę kryzysu, o relacje społecznych emocji do struktury społecznego systemu oraz o to, czy posługiwanie się figurą systemu społecznego nadal jest zasadne.

### Słowa kluczowe

kryzys, system społeczny, logika historii, autorytaryzm, struktura a powierzchnia

### Summary

#### *Return to the system? Editorial debate around Zbigniew Kwieniński's paper of 1980*

The debate organized by editors of “Ars Educandi” pertains to the question of whether the diagnoses of the social crisis in the time of the fall of communism in Poland have retained any value in actual conditions. The text by Zbigniew Kwieciński written in 1980 made a pretext for discussing similarities and differences between that and the current form of political authoritarianism in Poland, the relation between the “surface” of social emotions and “deep structures” of the social systems, as well as on whether the very figure of the social system has retained its force in social analyses.

### Keywords

crisis, the social system, historical logic, authoritarianism, structure vs surface